

Prenumerata w Łodzi

Rocznie	Rb. 6 kop. —
Półrocznie	„ 5 „ —
Kwartalnie	„ 1 „ 50
Tygodniowo	— „ 15

Z przesyłką pocztową:

Rocznie	Rb. 7 kop. 40
Półrocznie	„ 5 „ 70

Kalendarzyk.

Poniedziałek: Ambrozego
Wtorek: Niepokalane Pocz. N. M. P.
Środa: Waleryj.
Czwartek: N. M. P. Loretańskiej.

GAZETA WIECZORNA

Dziennik polityczny, społeczny, ekonomiczny i literacki.

Cena ogłoszeń: „Nadesłane“ na 1-ej stronie 50 kop. za wiersz. Zwyczajne ogłoszenia za tekstem po 7 kop. za wiersz nonparelowy lub jego miejsce. Małe ogłoszenia po 2 kop. od wyrzutu, (dla poszukujących pracy po 1 1/2 k). Najmniejsze ogłoszenie 20 kop. Reklamy i Nekrologi po 20 kop. za wiersz petitowy. Za dołączanie prospektów 6 rb. od tysiąca egzemplarzy. ARTYKULY bez oznaczenia honorarium Redakcyja uważa za bezpłatne, rękopisów drobnych nie zwraca.

Redakcyja w Łodzi, Spacerowa nr. 41.

Z zawieszonym wydawnictwem „Rozwój“ weszliśmy w umowę, mocą której prenumeratory „Rozwoju“ w zamian za to pismo otrzymają rano dziennik „Prąd“, po południu zaś „Gazetę Wieczorną“.

Redakcyja i administracyja tych gazet mieści się przy ul. **Spacerowej № 41.**

O jedność narodową.

W „Dzienniku Kijowskim“ pojawił się w tych dniach następujący artykuł, stwierdzający zasadniczą jedność narodową polską w dzisiejszym momencie dziejowym.

W prasie polskiej od czasu do czasu pojawiają się biadania nad brakiem jedności wśród naszego narodu, nad rozbięciem opinii, tak zgubnym w dzisiejszej historycznej chwili.

Po za tragedją austriacką, jest jeszcze tragedia stronnictwość, kotery i drobnych egoizmów, tragedia codziennych brukowych „orientacyj“.

Świeżo Aleksander Świętochowski potępił tę brukowo-kawiarnianą politykę, nawołując do tworzenia jednej „partyi Ojczyzny“. Złote słowa.

Któż im nie przykłaśnie? Tylko, czy rzeczywiście my dziś jesteśmy tak bardzo rozbitci?

Zapewne, obserwując na bruku warszawskim, czy jakimkolwiek innych, narady polityczne w niezliczonym kółkach, przy kawiarnianych stolikach prowadzone możnaby tak mniemać; ale na to przecież mamy jeszcze w kraju „inteligencyę“, aby widziała nietylko pro ale i contra, aby odślamiała odwrotną stronę medalu, drwiła z prostolinijności tłumy, przeczuwała nowe tragedye i nastroje.

Jeśli jednak, oderwawszy wzrok od małych brukowych wielkości „inteligentnych“ dysput, kawiarnianych rozdarć i koteryjnych swarów, spojrzymy na cały naród, na jego obecne stanowisko — to musimy przyznać, że to stanowisko jest mimo wszystko, jednolitem, że zawiera w sobie jedno, silne, dominujące hasło.

Tem hasłem jest: Chcemy być razem.

Instynktowo, żywiołowo powstało to zawołanie w duszy polskiej wszędzie, nawet w Galicyi, gdzie przeciw warunkom specjalnym musiały urabiać nieco swoistą, galicyjsko-polską psychologię, nawet tam, wśród ludzi, którzy umieli myśłą sięgnąć poza galicyjski kordon.

A takich ludzi było w Galicyi niemało.

Znaleźć ich można i wśród polityków, którzy pod presją przemóżnych okoliczności innej, przeciwnej chwycić się musieli orientacyi.

A jeśli są tacy, którzy nie rozumieją, że niemądram zabawką jest łapać dwie sroki za ogon to nie psują oni, naprawdę, ogólnego, polskiego frontu, który dziś z bojowym animuszem ku jednemu, najważniejszemu zmierza celowi — ku stworzeniu jedności polskiej.

Pod tym względem naród polski daje w obecnej epokowej chwili dowód prawdziwej jedności, wynikłej nie z wyrozumowanej teoryi politycznej, ale ze zdrowego historyją własną wyrobionego instynktu.

Dla nauczycielstwa.

Wskutek czasów wojennych część szkół prywatnych została zamknięta, a współpracownicy ich znaleźli się bez wszelkich środków utrzymania...

Szkoły te przez długi czas wychowywały całe pokolenia, a wielu nauczycieli i nauczycielek na nauce dzieci straciło zdrowie i siły.

Przełożeni i przełożone szkół polskich prywatnych są to ludzie przeważnie niezamożni.

Wyfłacali oni pensję nauczającym tylko z opłat szkolnych. Miasto ani społeczeństwo nigdy nie troszczyło się o te szkoły i ledwie kilka z nich znalazło się w tym szczęśliwym wypadku, że były subsydjowane przez pewną grupę ludzi, lub instytucyje.

Nawet te szczęśliwe szkoły z poparciem sfer szerszych nie były w stanie zbyt hojnie wynagradzać swoich pracowników, a cóż dopiero mówić o tych szkołach prywatnych, które często, jak o łaskę, musiały prosić o wniesienie wpisów szkolnych.

To też świat nauczycielski, pracujący w tych szkołach, znalazł się w bardzo trudnych warunkach.

Pensyi nie miał kto płacić — bo i z czego, nawet najdrobniejszej zaliczki nie było można udzielić, bo niebyło funduszu.

Dobrze, gdy w szkole prywatnej po zamknięciu roku szkolnego związał się tak koniec z końcem, że nauczycielki i nauczyciele byli wypłaceni, gdyż często pensję za ostatnie miesiące trzeba było odkładać do początków nowego roku szkolnego.

A tu dwa miesiące wakacyj, podczas których prywatne zakłady naukowe nic nie płaciły...

To wszystko złożyło się na to, że gdy początek nowego roku nie dopisał — stan nauczycielski znalazł się w smutnych warunkach, a przy drożyznie panującej w naszym mieście położenie to wzrosło do najwyższych granic.

Prawda, że koledzy, odbierający pensję, opodatkowali się na rzecz kolegów zostających bez chleba, płacąc po 1, 2 i 3 procent od swoich

zarobków, ale czy szlachetny ten uczynek jest w stanie zaspokoić duże potrzeby nauczycielstwa, zostającego bez pracy.

Inteligencyja zebrać nie pójdzie; z trudem też odwołuje się do jakichbądź specjalnych towarzystw o wsparcia, los jej przeto jest smutniejszy niż innych klas społecznych.

Trzebaby więc, aby społeczeństwo samo przyszło jej z pomocą. Nie łatwa w tych czasach sprawa, ale mniemam, że znajdziemy jakiś sposób na to, aby dużej tej grupie ludzi dopomóc.

Otóż proponujemy, aby na ten cel urządzić „dzień książki“, to jest, że każdy w tym dniu otrzyma znaczek „książkę“ za datek, który złoży do puszek na rzecz nauczycielstwa polskiego, zostającego bez zajęcia.

Zbieraniem tych ofiar zajmie się młodzież szkolna, jej to jest obowiązek, jej szlachetne serca muszą odwzajemnić się tym, którzy całe życie swoje złożyli w ofierze, aby urabiać i kształcać młode umysły.

Znam dobrze serca młodzieży polskiej i wiem, że gorąco zajmą się sprawą im poruczoną, aby dzień ten przyniósł spory zasiłek dla nauczycielstwa.

Organizacyją projektu zajmie się niezawodnie Towarzystwo nauczycielskie z p. Tułinem, prezesem tej instytucyi na czele. Do Towarzystwa też tego będzie należał podział zebranych kwot.

Zezwolenie dziś łatwo uzyskać, gdyż niezawodnie wyda je zawsze czynny i pomocny w tych sprawach komitet obywatelski.

A więc do pracy!

R e d.

Przyczyny wojny.

Nie,—wojna nie jest złem najgorszym, pomimo, że zesumowuje w sobie wszystkie plagi, że zaściera pola trupami, że wlecze za sobą pómór, rozpala pożary, szerzy gód...

Wojnie nawet w modlitwie nie wyznaczono pierwszego miejsca. W błaganiu Boga o odwrócenie wojny mieści się z góry powzięte pojęcie o odwrócenie jej przyczyn, ucisku silniejszych nad słabszymi, krzywd, wyrządzanych przez zabór terytoryalny, ruiny wiekowych nabytków kulturalno-naukowych, odjęcia godności państwo-

wej, słowem tego wszystkiego, co w nieuniknionem następstwie prowadzi do zbrojnego protestu, do wojny.

Przez to samo wojna, jakkolwiek jest nie-szczęściem, nie łączy się z uczuciem upokorzenia i przygnębienia, które są stałym zjawiskiem przy wybuchach epidemii, przy katastrofach głodowych, ogniowych lub kataklizmach w naturze, słowem wtedy, kiedy siły, stojące poza człowiekiem, rzucają się nań z bezwzględnością olbrzymów, depczących lilipucie twory. Wojnę wywołuje sam człowiek—on sam nagromadza w pokoju i ciszy siły, których prężność i wybuchowość stwarzają zniszczenia i klęski, odpowiadające trzęsieniom ziemi, erupcyom wulkanicznym, pomorom, gromom z nieba, wylewom... I wszystko to człowiek przyjmuje jako zło konieczne, nieuniknione, lecz zło przejściowe, które prowadzi jednych do odzyskania swobody, do odbudowania ojczyzny, do wyrównania krzywd politycznych i ekonomicznych—drugich, do nasyenia ambicji, do ekspansji wszechświatowej, do owych Napoleonowskich postaci sugestyonujących całe narody.

W obecnej chwili jesteśmy świadkami podniesienia się rozwścieczonych fal nienawiści i zemsty, co nagle wybuchły i zakręciły wir olbrzymi, w którego lej przepastny wałę się całe odłamy ludzkości, zesypują się ruiny i gruzy wiekowych cywilizacji, staczają się niepowrotnie dorobki świetnego ostatniego okresu zwycięskich walk z materyą, która staje się na skinienie człowieka własną swą niszczycielką, dzieciobójczynią świetnego potomstwa, poczętego z iskry geniuszów.

Jak doszło do tego, co rzuciło wzajem na siebie najeżone szczecinyą bagnatów mrowiska ludzkie, rozwarło paszcze dział, sprowadziło piekielny deszcz zabójczych pocisków z ręki od wczoraj zaledwie uskrzydionych pływaczy powietrza?

Wszystko to przygotował pokój, ów pokój, pod którego osłoną rządy państw współzawodniczących knuły wzajemnie na siebie spiski polityki ekonomicznej, kolonialnej, zaborczej lub obronnej. Ciągłe spychając się ze szczyptych terytoriów naszego małego globu, wydzierają jedne drugim z pod stóp podstawy bytu ekonomicznego przez konkurencję przemysłowo-handlową, przez podstępne operacje finansowe i t. d., wygrażając sobie przytem stalową pięścią milionowych armij.

Świat stawał się powoli jedną kolosalną kuźnią, gdzie nieustannie waliły młoty, gdzie kuto broń nie przy dźwiękach pieśni, nie w porwie samoobrony, lecz z zimną rachubą przeprowadzenia z góry obmyślonych planów na zgubę sąsiedniego, na całość dalszego państwa, na zgnięcie mniejszości narodowych, wessanych drogą podboju w potworne organizmy imperya listyczne, lecz nie zgadzających się na ostateczną w nich rozplnięcie.

Bitwy bez zwycięstw we Flandryi.

Nieprawdopodobna ilość ofiar w bitwach flandryjskich w stosunku do odniesionych powodzeń ze stron obu—i cały charakter tej wojny kreciej i polegającej na powolnem wytepianiu się wzajemnem, tak ujął, w rozmowie z korespondentem „Daily Chronicle“ jeden z oficerów belgijskich:

„Nasze dni upływają w oczekiwaniu śmierci—i więcej nic“.

To rozpaczliwe zdanie nie jest bynajmniej skutkiem jakiejś ujawnionej przewagi niemieckiej, ani braku wiary w siebie—to samo odczuwają siedzący w błotnistych okopach niemcy—

bo takim jest charakter walk dzisiejszych.

„Na początku wojny — pisze już od siebie korespondent — miałem sposobność objechania wraz z ordynansem prawie całego teatru działań wojennych (na zachodzie) w samochodzie. Wtedy jeszcze miały znaczenie przejawy osobistej odwagi, inicjatywy. Wtedy jeszcze wojna do pewnego stopnia zadowalała osobiste dążenia do bohaterstwa czynu“.

„Ale w tej wojnie, która się toczy teraz dookoła Ypres, co może zrobić piechota, jazda, wywiadowcy? Teraz wszystko robią armaty. One obsypują nas bombami, one zsyłają na nas śmierć bezlitosną. To wojna armat przeciw armatom, a bezbroni ludzie grają tu tylko rolę tarcz strzelniczych. Jak liście jesienne, zrywane przez wichry, zaścietają ziemię, tak zaścietają ją trupy naszych żołnierzy“.

„I rzeczywistego zwycięstwa te ogromne straty nie dają, ani tej stronie, ani tamtej. Jeden tydzień śmierci idzie za drugim. Przesuwają się pozycje o kilkaset metrów — oto cała zmiana, a straszna praca armat trwa dalej“.

Wyniki są istotnie za szupłe na takie tortury. Niemcy po kilkunastodniowych atakach, zasławszy okolice stosami ciał, nieraz na wzrost człowieka, zdobyli jakieś miasteczko naprzykład Dixmuiden i jesito zwycięstwo niewielkiego znaczenia. Bezpośrednio za tem miastem, będącem teraz kupą zwęglonych gruzów i ciał, stoją pozycje sprzymierzonych.

Niemcy posunęli się naprzód o kilometr — może o dwa — a stracili sporo walecznych ludzi. Jeden z pułków bawarskich został bardzo uszkodzony.

Według informacji prasy angielskiej pomiędzy Somma a Oise'ą niemcy skupili 16 korpusów, w tem 7 pierwszej linii i 9 rezerwowych i landwery. Daje to około 700 tysięcy ludzi i 1800 armat.

Nad Yserą walczy armia generała Beselera, pomiędzy Ypres i Arrasem—armia księcia Ruprechta bawarskiego, a jeszcze bardziej na południe — armia von Kluga.

Wszystkie te armie walczą z belgami, francuzami, anglikami i bronzowymi mieszkańcami Algieru i Senegalu nieraz na bagnety. Miasta, zdobywane szturmem, są pełne trupów. Zdobywa się dom za domem. Po szeregu ataków na bagnety jedna ze stron burzy te domy z armat. Wtedy jeszcze wojna miała inne właściwości. Wtedy pod ruinami giną pozostali jeszcze żywi, cali i ranni, ale stosu ciał pod rumowiskiem nikt nie grzebie. Wogóle w takiej wojnie grzebanie trupów jest prawie że niepodobieństwem.

Wskutek tego wiele wsi na północ od Arrasu jest niedostępnych z powodu straszliwego zaduchu rozkładających się ciał. W niektórych okęgach Flandryi — pisze „Daily Mail“—szybkie natarcie jest niemożliwe ze względów czysto sanitarnych...

London w ciemnościach.

W kraju, toczącym wojnę, ciężką groźbę dla miast nawet nie obleganych i położonych zdala od teatru działań wojennych stanowią różne statki napowietrzne czyli aeroplany i Zeppelin, z których niespodziewanie spadają bomby, jak pioruny z jasnego nieba, zabijają ludzi, burzą budynki, sieją popłoch wśród ludności.

Prawo międzynarodowe, określone, jak wiadomo, traktatami, czyli umowami między państwami, nie przewidziało wyraźnie tego wypadku; można wprawdzie bez naciągania zbytecznego podciągnąć go pod przepisy o bombardowaniu, boć rzucanie bomb na miasto nie czem innym jest, jeno bombardowaniem, bez względu na to, czy przyrząd, wykonywający tę piękną czynność, nosi nazwę armaty, czy haubicy, czy samolotu. Ale wiadomo, że każde prawo ma wartość o tyle, o ile istnieje siła, zmuszająca do szanowania tego prawa.

W danym razie niema takiej siły, któraby oparła się stanowczo zamachom niszczycielskim. Pozostaje tylko zachować wszystkie możliwe środki ostrożności, zdolne jeżeli nie całkiem zapobiedz szkodom, to przynajmniej zmniejszyć znacznie ich liczbę.

Kilka miejscowości w Anglii doznało cięż-

kich szkód z przyczyny bomb, rzucanych ze zdradnych statków powietrznych. Więc też anglicy przedsięwzięli środki zapobiegawcze, mające ukrócić zuchwałą działalność ptaków z bombami.

Malowniczo pisze o tem podróżnik szwedzki w sztokholmskim „Dagbl.“

London, zawsze przyćmiony skutkiem panujących tam ciągle mgieł, dziś, mianowicie po zapadnięciu zmroku wieczornego, jest jeszcze ciemniejszy.

Sklepom nie wolno oświetlać swoich wystaw. Latarnie uliczne dają mniej blasku, niż w czasie normalnym, z wierzchu są osłonięte, żeby od nich łuna nie biła. Samochody czyli automobile nie mogą rzucać oślepiających blasków ze swoich latarni; muszą poprzestawać na nikłych światełkach przyćmionych szybami kolorowemi. Wprawdzie skutkiem tego wzrosła liczba przejechań, chociaż polecono zmniejszyć szybkość jazdy. Ale niepodobna uniknąć wszelkich możliwych szkód i przykrości. Z dwójga złego należy wybierać mniejsze, a więc raczej przejechanie jakiegoś mniej bacznego przechodnia, niżeli bombę, która zabija i rani odrazu gromadę osób, lub niszczy kosztowne gmachy.

Tylko w niektórych miejscach ustawione reflektory rzucają potężne strugi światła na niebo, żeby wypatrzeć, czy jakiś nieproszony i niepożądany gość nie nadlatuje.

Podobne środki ostrożności przedsięwzięto również w innych znaczniejszych miastach angielskich.

Ale fabryki tameczne pracują ze wzmożoną energią, i ludność jest wolna od głodów,

Szczęśliwa Anglia—używa pomyślności pomimo udziału swego w terażniejszej wojnie okropnej.

A t a k.

Jeden z przypadkowych świadków większej walki na bagnety tak opisuje swoje wrażenia:

Wśród nieustannej kanonady armatniej, która nietylko ogłuszała zupełnie, ale wprost sprawiała jakieś nieustanne bolesne dzwonięcie w mózgu i wszystkich nerwach, nastąpiła raptownie cisza.

Taka nagła cisza sprawia jeszcze gorsze wrażenie, niż grzmot armatni. Ma się uczucie, iż coś wstrzymało się w powietrzu na moment i runie za chwilę z jakąś straszną, przyniatającą siłą.

Niedługo jednak trwała ta cisza. Niebawem powietrze napelniło się jakimś nowym szumem i głosami: to gęsto trzaskają wystrzały karabinowe. Na szczycie wzgórza zaczynają wyrastać żołnierze przycupniwszy pojedynczo, potem setkami, a wreszcie całą lawiną w rozsypanych kolumnach staczają się w dolinę. Przed nimi na pustej, jak się zdawało, dolinie wykwiatają sznury światła i błysków. Ci idą jednak na te błyski i trzaski. Głośne ich krzyki zagłuszają prawie salwy nlelicznych jak się wydaje przeciwników. Idą ciągle naprzód.

Poruszam się niespokojnie, bo wydaje mi się, że jakoś obrońców mało i nie wstrzymają nawały. Niespokojnie, nerwowo szukam wokoło, ale nigdzie nic nie widać. Mam wrażenie, że siła ataku skruszy wszystko przed sobą.

Nagle, jak wybuch buchnęła ulewa wystrzałów i huków. W szeregach atakujących zaczyna się wir padających postaci.

Za chwilę grzmi głośne „hurra“ i chmura szarych postaci pędzi wprost na lawinę nieprzyjacielską. Dopadli jej pierwszych szeregów, wyrastają na bokach. Szybkie poruszenia tysięcy postaci mącą wzrok, w wirze tym widzi się przed oczyma jakieś zielone koła i kręgi, ale żołnierze ataku giną, rzędną, coraz bardziej i już widać, że ubywa ich z niezmierną szybkością.

Tymczasem „hurra“ grzmi coraz głośniej i szerszej, lawina pęka, rozpryskuje się, wreszcie zaczyna gwałtownie niknąć, jakby zapadając się pod ziemię. Zwycięzcy zapełniają całe wzgórze jak tocząca się fala.

Walka się kończy, napięcie spada; wtedy dopiero widzi się setki trupów i zdaje sobie sprawę z morderczości i spotkania.

Z powodu uroczystego święta Matki Boskiej, jutro po południu „Gazeta Wieczorna“ nie wyjdzie.

Ukaże się tylko w rannym wydaniu „Prąd“.

KRONIKA.

(k) Komendantom miasta wojskowe władze niemieckie mianowały generała von Ferzena.

(x) Konferencya. Komendant miasta odbył dziś dłuższą konferencję z zarządem Komitetu Obywatelskiego.

(x) Wyjazd. Doniesiono nam, że p. Grohman, prezes komitetu obywatelskiego wyjechał z Łodzi. Otóż z wiarogodnego źródła możemy upewnić, że p. Grohman wyjechał we czwartek do Warszawy w kwestyi zapomóg dla komitetu obywatelskiego i miał powrócić w niedzielę przed południem. Został jednak powrót odcięty.

(k) Z Milicyi Obywatelskiej. W dniu wczorajszym wszystkie posterunki oraz rezerwy Łódzkiej Milicyi Obywatelskiej powołane zostały do pełnienia swych obowiązków przy strzeżeniu porządku publicznego i utrzymywaniu ładu oraz rozpraszaniu tłumów i zbiegowisk ulicznych.

(k) Kwatery dla wojska niemieckiego. Na kwatery dla żołnierzy wojsk niemieckich, które wkroczyły w mury naszego miasta z rozkazu władz wojskowych przeznaczono i przygotowano wiele kwater w hotelach i lokalach niezajętych przez lokatorów.

(k) Zniszczenie telegrafu. Linie telegraficzno-telefoniczne w okolicach Łodzi i przedmieściach, na ulicy Konstantynowskiej i Aleksandrowskiej zostały zerwane, a miejscami zupełnie zniszczone.

(k) Granaty u Poznańskiego. Wczoraj rano do posesyi fabrycznej Tow. akc. I. K. Poznańskiego padło jedenaście granatów. Jeden z nich przebił betonowe sklepienie ponad krytym kanałem rzeki Łódki, pozostałe eksplodowały w ogrodzie.

(k) Uprzątnięcie trupów. Z rozporządzenia sekcji sanitarnej Centralnego Komitetu Obywatelskiego zorganizowano uprzątnięcie z lazaretów dla rannych i z ulic miasta i przedmieść zwłok osób wojskowych i cywilnych do wspólnej mogiły przy ul. Srebrzyńskiej.

Wozy, przeznaczone do odwożenia zwłok zaopatrzone zostały w chorągiewki z czarnym krzyżem w białym polu.

Z doniesieniami należy się zwracać do pp. Krąkowski przy ul. Piotrkowskiej pod nr. 81 (teleton nr. 14 — 15) i Linka przy ul. Passaż Szulca 70 (telefon 29 — 95).

(k) Znożenie amunicyi. W dniu wczorajszym do lokalów dzielnic milicyjnych w naszym mieście przez cały dzień znoszono broń i amunicję, pozostawioną przez żołnierzy. Dostarczono tym sposobem wiele połamanych i całych karabinów, bagnetów i nabojów.

(k) Powrót z przymusowej emigracji. Ludność Bałut i Radogoszcza powraca tłumnie do swych opuszczonych mieszkań, niosąc na plecach cały swój ruchomy dobytek.

(k) Chleb w mieście. W dniu wczorajszym po raz pierwszy od dłuższego czasu mieszkańcy Łodzi zakupywali skwapliwie chleb po piekarniach i na ulicach miasta.

Za bochenek 4-ro funtowy razowego chleba płacono 60—70 kop.

Niektóre piekarnie, jak np. Hermansa przy ul. Konstantynowskiej zaprzestały wypieku ze względu na zbyt wysoką cenę mąki. Za worek żytniej mąki płacono 50 rb., pszennej do 50 i wyżej.

(a) Ze szkół. Zarząd Stow. nauczycieli chrześcijan m. Łodzi zawiadamia, iż lekcye w szkołach Łódzkich zostaną wznowione w nadchodzącą środę d. 9 b. m.

(x) Wznowienie wykładów. W progimnazjum polskim J. Radwańskiego lekcye zostaną wznowione w środę 9 grudnia.

(a) Z gimnazjum polskiego. Dyrekcya gimnazjum polskiego Towarzystwa „Uczelnia“ komunikuje nam, że lekcye zostaną wznowione w środę dnia 9 grudnia o godz. 9 rano.

(h) Przewóz towarów. Zarówno towary, w ostatnich dniach wysłane z Łodzi do Warszawy jak i towary wiezione z Warszawy do Łodzi uległy konfiskacie w drodze.

Dowóz artykułów spożywczych lab pierwszej potrzeby jest zupełnie wstrzymany.

(a) Komitet robót publicznych na posiedzeniu w ubiegłą sobotę przyjął do wiadomości, że na „Mogilę bratnią dla poległych“ wybrano plac miejski, trójkątny, 3,5 morgi przestrzeni, przy ulicy Srebrzyńskiej, między lasem miejskim a ulicą Letnią.

Na cmentarzu tym urządzone będą aleje obsadzone drzewami, a we środku stanie pomnik.

Kierujący sekcją robót ziemnych inżynier K. Stebelski zaprosił do współpracownictwa dr. Maybauma, w celu zastosowania wskazań higienicznych.

Sekcja robót ziemnych zakończyła układy z Towarzystwem szerzenia wiedzy handlowej w sprawie splantowania placu przy ul. Dzielnej na przeciw szkoły handlowej kupiectwa.

Przewodniczący p. Stanirowski zakomunikował zebranym, że gubernator, szambelan Jaczewski przyjął z uznaniem projekt prowadzenia robót brukarskich korzystając z materyału w kamieniach, należącego do miasta. Uprzednio jednak należy jeszcze raz zrobić nowy odbiór tego materyału.

Dla doprowadzenia do skutku zawieszonych robót około zabrukowania i naprawy ulic, uproszono inżyniera Swierczewskiego, aby do współdziałania zaprosił inżyniera pana Trzczińskiego i przedsiębiorcę p. Goszczyńskiego.

— Przyjęto opracowany kosztorys robót około budowy mostu przy ulicy Drewnowskiej i postanowiono przesłać go do zatwierdzenia Głównego Komitetu Obywatelskiego.

Odczytano list Komitetu opałowego, w którym zaznacza, że do robót w lesie miejskim powołał robotników zakwalifikowanych przez Komitet niesienia pomocy biednym. Robotnicy ci tworzyć będą stale artele i pobierać wynagrodzenie w stosunku następującym: po 40 kopiejek dziennie za wyręb pół siana drzewa szczapowego i 90 kop. dziennie od pół siana drzewa piekikowego.

Sekcja ogrodniczo-plantacyjna zdawała sprawę z robót prowadzonych w parku miejskim, przy ul. Pańskiej.

(x) Schronisko znajdujące się przy ul. Przejazd nr. 54 jest urządzone i utrzymywane kosztem elektrowni Łódzkiej.

(k) Przerwanie komunikacji z Pabianicami. W dniu wczorajszym przerwano komunikacje szosowe z Pabianicami. Również przestały kursować pociągi tramwajowe koleżki dojazdowej podmiejskiej na linii Ruda-Pabianicka.

(k) Ze Strykowa. Jak nas informują osoby, przybyłe ze Strykowa, miasto leży w gruzach. Zniszczony został pociskami ciężkiej artylerii nowowybudowany kościół katolicki.

W okolicy na pobojowiskach leżą na polu całe wały trupów których uprzątnięciem i grzebaniem zajmuje się ludność miejscowa i okoliczna.

(k) Przerwanie komunikacji z Tomaszowem. Łodzianie, którzy wyjechali wczoraj do Warszawy i Piotrkowa oraz Tomaszowa, nie zdążyli już dojechać na miejsce i powrócili do Łodzi, ze względu na przerwanie wszelkiej komunikacji z powodu działań wojennych między Andrzejowem i Koluszkami.

(k) Kradzież. Ze sklepu kolonialnego Judela Chajmowicza przy ul. Dzielnej nr. 36 dokonano kradzieży delikatesów na sumę 200 rb.

(p) Sługawica. W dniu dzisiejszym na ulicy Zielonej № 42, Jan Sobczak, robotnik bez zajęcia, posługiwawszy się, upadł na bruk i nadwichnął lewą nogę.

Doraźnej pomocy udzielił mu lekarz Pogotowia.

(p) Mędrza. Wczoraj wieczorem na rogu ulic Andrzeja i Wólczajskiej, milicya znalazła leżącego na chodniku Edwarda Truchlińskiego, robotnika bez zajęcia lat 50, w zupełnym wyczerpaniu sił z głodu, choroby i zimna, i dorożką przywiozła go na stację Pogotowia, skąd lekarz dyżurny odwiózł go do szpitala Czerwonego Krzyża w stanie ciężkim.

— W takim samym położeniu na ulicy Zarzewskiej znaleziono nieznanego z nazwiska człowieka, lat około 60, tudzież na Cegielińskiej, 65-letnią Teklę Wiczorkiewiczównę. Obojgiem nieszczęśliwych milicya się zaopiekowała.

(p) Z dachu. Wczoraj późnym wieczorem kawał blachy spadł z dachu domu № 3, na Zenona Olszewskiego, rzeźnika, lat 51, przechodzącego chodnikiem przez Stary Rynek, raniąc go ciężko w głowę i lewe ramię.

Ranę opatrzył lekarz Pogotowia.

(i) Złamanie nogi. Na ulicy Zielonej nr. 10, Ewa Mordkowiec lat 5 córka introligatora w podwórzu domu spadła ze schodów tak nieszczęśliwie, że odniosła złamanie prawej nogi.

Na stacji Pogotowia pierwszy opatrunek nałożono.

(i) Ofiary świątecznych wypadków. W Aleksandrowie Szymon Myśliwy, kołodziej lat 46, przy pożarze w obydwie ręce oparzony.

W Konstantynowie Władysław (Znański) mieszczanin lat 43, odłamkiem szrapnelu w prawą rękę ranił; na ul. Nowaka 5 osób odłamkiem szrapnelu porańczony; w kościele na Starem Mieście wczoraj Leokadya Borzęcka lat 27 żona rezerwisty dostała ataku nerwowego i dłuższy czas była bezprzytomną. Mąż znajduje się w boju.

Dzisiejszy numer „Gazety Wieczornej“ wyszedł z pod prasy o godzinie 2-jej po południu.

Ze Zgierza.

W dniu wczorajszym poraz pierwszy od trzech tygodni przywrócono swobodną komunikację ze Zgierzem, skąd przybyło do naszego miasta wielu łodzian, którzy przynieśli pierwsze wieści o losie Zgierza.

Pomimo usilnej kanonady armatniej miasto samo nie wiele ucierpiało, jedynie na przedmieściu Przybyłów kilka domów zostało uszkodzonych; 7 osób znalazło śmierć pod gruzami.

W śródmieściu strzelanina artyleryjska nie wyrządziła szkód. W Zgierzu nie odczuwano braku artykułów spożywczych w tym stopniu, jak w Łodzi, chleb można było dostać po 10 kop. za funt.

Liczni zgierzanie wyjechali w dniu dzisiejszym z naszego miasta do Zgierza.

W Zgierzu zaszły dwa wypadki pożarów, mianowicie w fabryce Maksa przy ul. Konstantynowskiej, Lorenca i Kruszego oraz jeden pawilon fabryki Sniechockiego.

Zgierzanie przeważnie pozostali w mieście, do którego schronili się również liczni mieszkańcy okolicznych wiosek, Lućmierza, Krzywia, Łagiewnik, Radogoszcza i innych. Remiza tramwajowa zgierskiej linii Łódzkich kolejek dojazdowych, oraz przewodniki prądu i plant wiele ucierpiały od granatów artylerji i naprawa ich pociągnie za sobą wiele czasu, wobec tego komunikacja tramwajowa Łodzi ze Zgierzem nierychło zostanie przywrócona.

Z WARSZAWY.

* Kursa i ceny.

Dnia 5 grudnia — jak donoszą z Warszawy — obroty walorami hipotecznymi były nieznaczne, usposobienie jednak i kursa utrzymały się. Robiono transakcje 5 proc. listami Tow. kred. m. Warszawy po 85.50, 85.60 do 85.75; listami zaś ziemskimi 4½ proc., które z początku po 86.20 oddawano, później po 86.75 osiągały. Niżej procentującymi nie dokonano żadnych transakcji.

Monety zagraniczne słabiej nieco, przy obrotach bardzo małych, które o kursach stanowić nie mogą. W Paryżu kurs rubla wynosi 220 — 230 fr., w Bordeaux pożyczki rosyjskie mocno.

Na targu zbożowym usposobienie dla pszenicy utrzymało się mocne, przy zaofiarowaniu bardzo skąpem; żyto słabiej, wczoraj sprzedano około 250 korcy wysoko wyborowego żyta po 800 za korzec, gatunki słabsze niżej; słabiej także owies — około 800 korcy średniego i dobrego po 5.20 do do 5.40 sprzedano; ceny owsa dążyły ku niższe.

Rabunki.

Donoszą nam o nowych wypadkach pogromów chłopskich w Galicji.

Rozgrabiono majątki hr. Dzieduszyckiego — Nieluchów i Wielki Lechów. Takiemu samemu

losowi uległ pałac posta Skrzyńskiego. Miasteczko Szczerzec pod Lwowem, które silnie ucierpiało z powodu działań wojennych, zostało rozgrabione przez włościan okolicznych.

„Słowo Polskie“ donosi, że w Stryju opuszczonym przez armię austriacką i ludność miejscową, mieszkania zostały ograbione przez ludność podmiejską.

Okrag na południe od Stryja nie ucierpiało od działań wojennych i mieszkańcy spełniają zwykle czynności pokojowe.

Obozy koncentracyjne w Niemczech.

„Times“ dowiaduje się, że władze wojskowe w Niemczech urządziły w Hessen Nassau dwa wielkie obozy koncentracyjne dla jeńców wojennych.

Pierwszy z nich znajduje się w Nieder Lahnstein, drugi w pobliżu Limburgu nad rzeką Lahn.

8,000 tys. wziętych do niewoli francuzów i kilkuset belgów i anglików internowano w tych obozach.

Wojenna pożyczka angielska.

W „Westminster Gazette“ znajdujemy szczegóły realizacji ostatniej pożyczki niemieckiej na cele wojenne zaciągniętej.

Jak się okazuje, 231,000 subskrybentów zapisało się na sumy od 125 do 250 mk., 241,000 na sumy od 250 do 700 mk., 453,000 na sumy od 700 do 2,500 mk., 157,000 na sumy od 2,500 do 6,250 mk., 361 — na sumy od 6,500 do 1,250,000 mk., wreszcie 210 na sumy przewyższające 1,250,000 marek.

Posiłki australijskie.

Jak donosi „Times“, australijski generał-gubernator lord Denman zwrócił się do sekretarza stanu dla spraw kolonii Harcourtaz propozycją wysłania nowej brygady kawalerii na teatr działań wojennych.

Wobec dotkliwego braku jazdy, jaki w miarę rozwoju operacji obie strony walczące zaczyna odczuwać, patriotyczną propozycję australijskich rząd wielkobrański przyjął z wdzięcznością.

Osobliwe położenie.

W dramatach nowożytnych bardzo często węzeł intrygi polega na tem, że uczucia bohatera głównego są jakby szarpane w dwie strony: ciągną je dwa uczucia, dwa obowiązki, wręcz sobie przeciwne, i bohater musi z bólem serca poświęcić jeden obowiązek, zdeptać go nawet, a spełnić drugi, który uważa za ważniejszy, za świętszy, za nieuchronny.

W podobnym położeniu znalazł się wicekról egipski, czyli chedyw, Abbas II-gi Hilmi. Jest on wielkorządcą Egiptu z ramienia Turcyi, która zatwierdziła go na tej posadzie firmanem, czyli ukazem sułtańskim z dnia 26-go marca 1892 r. Pobiera z tego tytułu podatki, a Turcyi płaci haracz.

Jako wierny poddany turecki jest obowiązany wspierać Turcyę wszelkimi sposobami przeciwko jej nieprzyjaciółom. A że obecnie Anglia i Francya wypowiedziały wojnę Turcyi, więc powinnością jego jest zwalczać tych dwu nieprzyjaciół sułtana. Tem mniej ma ochoty uchylić się od tego, że z Turcyą łączy go wspólność wiary—mahometanizm—usposabiający go nieprzyjaźnie względem chrześcijan, czyli gjaurów, psów niewiernych, jak ich nazywają mahometanie. Niemcy, sprzymierzeńcy Turcyi, walczący również przeciwko Angli i Francyi, są wprawdzie także gjaurami; ale tem gorzej dla gjaurów, jeżeli jedni drugich mordują; a prawowiernego mahometanina jest rzeczą korzystać z tego, pomagając jednym przeciw drugim.

To jeden obowiązek, ciągnący w jedną stronę.

Obaczmyż drugi. Zwierzchnia władza Turcyi nad Egiptem jest raczej tytułarną niżeli rzeczywistą. Prawdziwym władcą Egiptu jest Anglia. Ona w tym kraju trzyma swe wojsko, swoich urzędników, swoje okręty morskie na morzach Śródziemnym i Czerwonem oraz rzeczne na Nilu. Ona też włada wszystkimi portami Egiptu.

Działalność Anglii w Egipcie jest cywilizacyjna w najlepszym znaczeniu tego wyrazu. Anglia buduje tam koleje żelazne i drogi bite, reguluje rzekę Nil, czyniąc ją spławną i żeglowną, osusza i uzdrowotnia bagna, szerzy rolnictwo, krzewi hodowlę bawełny, nie dopuszcza napadów rozbójniczych z Sudanu i pustyni Sahary.

A obok tego wszystkiego, jakkolwiek ogranicza swobodę polityczną chedywa, lecz otacza go pozorami szacunku należnego dostojnikowi.

Zdawałoby się, że obowiązkiem chedywa jest zachować się życzliwie względem takich zwierzchników, a co najmniej, nie podnosić przeciwko nim oręża.

Lecz zwierzchnictwo gjaurów, chociażby aksamiłną ręką sprawowane, ciąży prawowiernemu mahometanizmowi, osobliwie gdy się natręczy dobra sposobność, żeby się tego zwierzchnictwa pozbyć.

Jedno mogło wstrzymać Abbasa II Hilmięgo—obawa. Wie on, że Anglia jest potężna, choć może niedostatecznie zdaje sobie sprawę z tej potęgi. Ale teraz Anglia prowadzi bardzo ciężką wojnę, więc nie starczy jej sił na podbój Egiptu; a plan pozbawienia jej władzy był tak nęcący: zniszczenie całego dorobku cywilizacyjnego, dróg, kolei żelaznych, nawet kanału Suezkiego, zniszczenie mnóstwa wsi i miast..

Oto cios, po którym anglicy nieprędko mogliby powrócić do dzisiejszego stanowiska w Egipcie.

— Ale jakże władca Egiptu mógł się zdecydować na zniszczenie własnego kraju? — zapyta Czytelnik.

Na to są dwie odpowiedzi przekonywujące. Po pierwsze, belgijczy, żeby ratować swoją neutralność, sami zalali falami morskimi własne ziemie, wybornie zagospodarowane, własne piękne miasta i domy. Czyliż turek miałby być gorszym, on, który nigdy nie dbał o dobre gospodarstwo, uważając pracę około roli za poniżającą godną niewolniczych gjaurów, a nie wyznawców Mahometa.

I to jest względ jeden, wynikający ze sposobu myślenia i postępowania mahometan.

A teraz względ drugi, nie mniej ważny i nie mniej rozstrzygający.

W całym Egipcie było według spisu ludności

z r. 1882 wszystkiego 100,000 turków, na 7 blisko milionów ludności, czyli na liczbę mieszkańców mniej więcej równe belgijskiej.

Ta nieliczna ludność turecka mieszka prawie wyłącznie w miastach. Dziś zapewne cyfry zaludnienia zmieniły się niewiele na korzyść turków, raczej chyba przeciwnie.

Z tej garści wiernych znaczną część dałoby się ocalić od powodzi nilowej, przywabiając ją pod różnymi pozorami w miejsca bezpieczne.

Wice-król dał się skusić. Trzeba było przeczności angielskiego celnika, żeby wykryć dynamit, wieziony do Egiptu w ogromnych ilościach na własnym statku jego wice-królewskiej mości, zazwyczaj cieszącym się względami urzędów celnych angielskich.

Abbas II Hilmi odpokutuje zapewne ciężko. Dla europejczyka byłoby to ponurą tragedją, lecz w krajach mahometanickich spadek z wyżyny do więzienia, lub nawet śmierć samobójcza, którą sobie własnoręcznie zadaje skazaniec—to rzeczy tak zwykłe, tak spodziewane..

— Kiszmet (przeznaczenie)! — mówi sobie nieszczęśnik i godzi się z losem bez szemrania.

W życiu politycznym Egiptu zapadne to tylko się zmieni, że formalne zwierzchnictwo turków ustanie, i że ludność rolnicza, tak zwani felahowie, stanowiąca prawie trzy czwarte całej ludności krajowej, odetchnie swobodniej, nie czując nad sobą pogardliwego traktowania i uciążliwego jarzma muzulmańskiego.

Socjaliści południowo-afrykańscy w szeregu.

Chcąc wyrazić swe oburzenie z powodu rewolty lejtnanta Maritza i zaznaczyć swą lojalność względem metropolii brytańskiej, przywódcy socjalistów południowo-afrykańskich Creswell i Madeley—jak donosi „Daily Graphic“—zwrócili się do ministra obrony krajowej z prośbą o przyjęcie ich do szeregu walczącej armii.

TELEGRAMY.

Nad Wisłą.

Kopenhaga. Główny front walk na lewej stronie Wisły koncentruje się obecnie w kierunku Łowicza i osady Hów (nie Howo) nad Wisłą.

Wyjazd wodza.

Kopenhaga. W tych dniach udaje się do Turcyi Goltz-basza, który ma po drodze zatrzymać się dłużej w Bukareszcie. Turcyja prosiła o wyjazd Goltz-baszy cesarza niemieckiego Wilhelma, który wydał swoje zezwolenie. Goltz-basza ma kierować wojskami tureckimi w Egipcie.

Na froncie zachodnim.

Amsterdam. Na froncie zachodnim nie zostały żadne poważniejsze zmiany.

Powrót króla angielskiego.

Londyn. Król angielski powrócił do Londynu.

Bitwa pod Piotrkowem.

Piotrków. Donoszą nam, że w okolicach Piotrkowa toczy się wielka bitwa.

PRACOWNIA GORSETÓW

„WANDA“

Piotrkowska 130. Piotrkowska 130.

Poleca wielki wybór gorsetów gotowych z ustępstwem 40%. Biustonosze, pasy brzuszne, gorseciki dziecięce do prostego trzymania się etc. Reparacja i pranie gorsetów. 3028

Drobne ogłoszenia.

Bardzo tanio wyprzedam łóżka, biurowalnię, bieliźniarkę, szafę ładną, otomanę, tremo, biurko, kredens, stół, krzesła. Spacerowa 37, m. 5. 9858—1

Dyplomowana uczenica prof. Michałowskiego udziela lekcji fortepianu niedrogo. Radwańska 19—6 do g. 4.

Meble sprzedam tanio byle za raz. Łóżka z materacami, bieliźniarkę, nocne szafki, umywalnię, otomanę, tremo, szafę, kredens, stół, krzesła, biurko, zegar. Mikołajewska 40 m. 2.

Meble sprzedam bardzo tanio, z zabezpieczeniem, wyjeżdżając. Mikołajewska 40, m. 2. 9851—2-1

Przybłąkał się pies czarny podpalany, ogon i uszy obcięte. Za zwrotem kosztów odebrać można ul. Pańska 49, m. 29. 9857—1

Zagubione dokumenty

Andrzej Szeliński zagubił paszport wydany z gminy Dąbrowa Rusiecka, powiatu łaskiego, gub, piotrkowskiej. 9859—3—3

Ben Zion Działoszyński zagubił paszport wydany z magistratu m. Łodzi. 9859—3—1

Jan Kubiak zagubił kartę od paszportu wydaną z fabryki Wojdyławskiego. 9860—1

Dr. L. PRYBULSKI

Południowa № 2, tel. 13-59.

Sp. choroby skórne, włosów, weneryczne, moczopłciowe i kosmetyka lekarska. Leczenie chorób skóry i włosów przy pomocy słońca wysokogórskiego (Lampa kwarцова). Leczenie elektrycznością; elektroliza usuwanie szpecących włosów i oświetlenie kanału (uretroskopia). Godz. przyjęć: od 8 do 2 i od 4 do 9-ej. Dla Pań osobna poczekalnia.

Dr. Feliks Skusiewicz

Andrzeja 13

Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe.

Przyjmuje: od 9^{1/2}, do 11-ej i od 5—8. W niedziele i święta od 9^{1/2} po 12-ej. Telef. 26—28. 507

Dr. Garliński

powrócił.

5020